
Odpowiedź Krzysztofowi Persakowi

Mirosław Tryczyk

Abstrakt: Odpowiedź na recenzję książki autora, *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, pióra dra Krzysztofa Persaka, zamieszczoną w czasopiśmie „Zagłada Żydów” (2016).

Wyrażenia kluczowe: Zagłada; pogromy Żydów w 1941 na Podlasiu; książka M. Tryczyka *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*; Krzysztof Persak.

W najnowszym numerze „Zagłady Żydów” ukazała się recenzja mojej książki *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, pióra dr. Krzysztofa Persaka (Persak, 2016, ss. 357–374). Jej autor twierdzi, że gdy pisałem o pogromach roku 1941, kierowała mną chęć stworzenia rozprawy naukowej w typie monografii historycznej. Następnie oznajmił, że to zadanie mnie przerosło i poniosłem spektakularną porażkę. Moja książka jest „wydmuszką”, ja zaś jestem kompilatorem „chaotycznie dobranych cytatów”, hochsztaplerem kradnącym cudzą pracę intelektualną, wreszcie dyletantem wyciągającym błędne i pochopne wnioski z nieudolnie odczytanych źródeł¹.

Problem polega na tym, że zarzucając mi to wszystko, Krzysztof Persak udowodnił, że sam nie potrafi analizować źródeł, konkretnie zaś źródła, którym jest moja książka. Nigdy bowiem nie zamierzałem stworzyć pracy odpowiadającej wymogom formalnym monografii historycznej. Zamierzałem natomiast napisać książkę „do czytania”, po którą sięgną czytelnicy spoza wąskiego grona badaczy zajmujących się w Polsce Zagładą.

Z tego też powodu postanowiłem, że nie posłużę się aparatem nauk historycznych i nie zrobię z *Miast śmierci* przysłowiowej habilitacji. To nigdy nie miało być opasłe i oschłe to-miszcze, po które nie sięgnie nikt spoza Akademii. Wybrałem sobie po prostu czytelników i, o dziwo, spotkałem się z wzajemnością. Pierwszy nakład książki został wyczerpany.

Podobną krytykę pod moim adresem jako pierwsza sformułowała Natalia Aleksion (Aleksion, 2016). Odniosła się ona krytycznie do mojego warsztatu, a ja się z nią czym prędzej zgodziłem i wytłumaczyłem swoje racje (Tryczyk, 2016). Widać mój adwersarz nie zna mojej odpowiedzi, dlatego też jeszcze raz powtórzę: strategia metodologiczno-warsztatowa *Miast śmierci* to wynik świadomej autorskiej decyzji, wynikającej z chęci uczynienia tekstu przystępnym dla czytelnika.

¹ „Niniejszy artykuł nie jest recenzją *Miast śmierci*. Jest raczej próbą dekonstrukcji tego, co z braku lepszego określenia nazwę książką wydmuszką, [...] która udaje poważną, udokumentowaną monografię naukową, a w rzeczywistości jest nieudolnie skonstruowanym kolażem cytatów z chaotycznie dobranych źródeł. [...] To praca nie-respektująca podstawowych standardów warsztatowych, mająca niewiele wspólnego z rzetelnością badawczą, stawiająca tezy niewytrzymujące krytyki naukowej” (Persak, 2016, ss. 357–374).

Perspektywa elit

Rzeczą znacznie poważniejszą niż moje czy Persaka błędy w rozumieniu źródeł jest katastrofalna w skutkach sytuacja, z jaką mamy do czynienia na polskim rynku czytelnictwym i w polskiej debacie publicznej. Najwyższym prestiżem cieszą się w niej zajmujący się Zagładą historycy, piszący sążniste, bogate w niuanse metodologiczne, przez nikogo nieczytane książki. Czyniąc to, ich autorzy nie wypełniają podstawowej roli uczonych, jaką, obok prowadzenia badań, jest również edukacja o fali pogromowej z 1941 roku. W rezultacie powstaje przepaść między tym, co o zjawisku pogromów w Polsce wie „wąskie grono” akademickich specjalistów, a tym, jakimi wyobrażeniami na temat tego tragicznego aspektu nowożytnej historii Polski żywi się „masowe” społeczeństwo. Zamiast sięgać po trudne w odbiorze dzieła o pogromach, czytelnicy zaczytują się w przystępnie napisanych książkach negacjonistów (Mocarski, 2016), antysemitów, mniej lub bardziej jawnie zdeklarowanych zwolenników szowinizmu narodowego².

Żyjemy w kraju, w którym wciąż nie mówi się prawdy o przeszłości, a pamięć, cierpienie i trauma pogromowych miasteczek jest reglamentowana przez wytworzoną po roku 2001 narrację zdystansowanych elit. To elity narzuciły nam, co i jak mamy mówić o przeszłości, a także co właściwie wolno nam odczuwać: dumę czy wstyd. Przez lata pozabawiano nas podmiotowości, o czym dosadnie mówił niedawno dr hab. Piotr Laskowski z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” (Laskowski, 2016). My, ludzie z Podlasia, znaleźliśmy niewygodną prawdę, ale nie zostaliśmy ani wysłuchani, ani zrozumiani. W filmie Agnieszki Arnold *Sąsiedzi* jedwabianie wyznali, co zrobili ich rodzice i dziadkowie, ale elity zręcznie wymazały ten wątek:

„tworząc opowieść o ciemnym, zbrodniczym ludzie, nie eksponując nadmiernie roli elit II Rzeczypospolitej, księży, narodowych dziennikarzy, ewoluującej na prawo sanacji – które w latach trzydziestych organizowały potężną antysemitką propagandę. Ludzie, którzy powiedzieli prawdę, usłyszeli od nas, że nie mamy z nimi nic wspólnego. Teraz już mało kto w Polsce odważy się mówić o podobnych zbrodniach” (Laskowski, 2016).

Usuając w cień prawdziwych sprawców, elity nadające ton debacie jedwabieńskiej weszły w rolę fałszywych obrońców fałszywie zdefiniowanego ludu, faktycznie w dużej mierze szlachty zaściankowej³. Rzecz jasna, broniły samych siebie, własnych społecznych fantazmatów i genealogii. Ludzie z Jedwabnego, Szczuczyna, Radziłowa, Goniądza i innych miasteczek nie potrzebowali takich obrońców. Chcieli tylko, by ich wysłuchano.

2 Za przykład może posłużyć głośna w swoim czasie książka R. Zielińskiego, *Jak pokochałem Adolfa Hitlera* (Zieliński, 2006).

3 Agnieszka Ramotowska (miasto Łomża): „Na samym początku 1940 roku zaczęła powstawać konspiracja wojskowa na terenie Łomży oraz wsi i zaścianków okolicznych. [...] Konspiracja ta obejmowała także rejon Jedwabnego (Kolneńskie), rozwijając się ogólnie w miejscowościach zamieszkałych przez drobną szlachtę (zaściankową) o wielkich tradycjach patriotycznych. Dziś już nie ma tam ludzi takiej klasy – wówczas postawy tamtejszego społeczeństwa były niezwykle” (Strzembosz, 1991, s. 6).

W *Miastach śmierci* postanowiłem zerwać z podobną praktyką. Oddałem głos świadkom i uczestnikom zbrodni popełnianych w tych miasteczkach, starając się, aby moje komentarze zostały ograniczone do niezbędnego minimum. Pragnąłem w ten sposób upodmiotowić tych, których zmuszano do milczenia, z góry narzucając im określone pozycje, narracje i odczucia.

Krzysztof Persak czyni mi z tego kluczowy zarzut, twierdząc że mój osobisty tekst nie przekracza 35% objętości książki (Persak, 2016, s. 370). Ale nawet gdyby tak było, co to właściwie jest za zarzut? Różne są style pisarskie. Postąpiłem tak nie dlatego, że boję się mówić we własnym imieniu, ale by w książce oddać głos tym, których w polskiej przestrzeni publicznej zazwyczaj wyklucza się z dialogu.

Bardzo byłbym ciekaw tego, co Krzysztof Persak miałby do powiedzenia mojemu dziadkowi, dumnemu, przedwojnemu narodowcowi z małej wioski na Podlasiu, nacjonalście. A także katolikowi, partyzantowi antykomunistycznemu, zapiekłemu antysemitom, być może zabójcy Żydów i mniej lub bardziej jawnemu sympatykowi niemieckich nazistów, którzy w jego opowieściach zawsze stanowili obronę przed żydowską i bolszewicką zarazą. Ciekaw jestem, do jakiej konstrukcji intelektualnej stworzonej po 2001 roku by się odwołał i gdzie by w niej go umieścić. Co on lub dotychczasowi jego koledzy z Instytutu Pamięci Narodowej kazaliby mi z obrazu dziadka wyrzucić, by zachować spójność narracyjną?

Takich krewnych mają też inni moi rówieśnicy w Jedwabnem, Radziłowie, Szczuczynie i Bzurach. Oni po prostu tacy byli i takich ich trzeba dziś malować. Skoro się za dziadka wstydzę, nie zamierzam zakłamywać powodów.

Ciekawi mnie, co przez piętnaście ostatnich lat doktor Persak i jego koledzy z IPN mieli do zaoferowania młodym ludziom w Łomżyńskim i Białostockim w zakresie edukacji antypogromowej? Jak docierali do nich ze swoimi wynikami badań? W jaki sposób ukazywali im zbrodnicze oblicze polskiego nacjonalizmu, totalizmu katolickiego i szowinizmu narodowego?

W omawianym okresie IPN zawiesił bądź umorzył wszystkie główne śledztwa w sprawie pogromów, jakich dokonano na Podlasiu w 1941 roku. W sprawie pogromu w Radziłowie umorzenie nastąpiło w roku 2010, w sprawie zamordowania dwudziestu dwu kobiet żydowskich w lesie w pobliżu wsi Bzury w 2014, a w sprawie pogromu w Wąsosz w 2016 roku. Nie słyszałem, aby Krzysztof Persak protestował przeciwko tym umorzeniom równie żarliwie jak przeciwko mojej książce.

Nie rozumiem sytuacji, w której państwo polskie po 1989 roku nie umiało wyjaśnić śmierci owych kobiet, obywaterek polskich, zhańbionych, zamordowanych, wdeptanych w błoto w pobliżu wsi Bzury na Podlasiu w 1941 roku ani zlokalizować miejsca ich pochówku.

Nie sądzę, by doktor Persak zrozumiał moje uczucia, ale szczególnie bolesne jest dla mnie oskarżenie o (auto)promocję (Persak, 2016, s. 360), wysunięte w związku z tym, że zdecydowałem się ujawnić przeszłość członka mojej rodziny (Kącki, 2015). Uważać, że

na czymś podobnym można zrobić społeczną karierę, może tylko ktoś, kto nigdy czegoś podobnego nie zaryzykował. Co miałyby być przejawem mojej popularności? „Gwiazda Dawida” na szubienicy, nabazgrana w pobliżu mojego domu?

Ludobójstwo jako modernizacja

Dr Persak nie zgadza się z moją tezą, że jesienią 1939 roku w rejonie Jedwabnego powstała nacjonalistyczna i antysemicka organizacja podziemna. Natomiast podkreśla – jakby to się wykluczało – że partyzantka w rejonie Jedwabnego pod koniec 1939 roku od samego początku związana była ze Związkiem Walki Zbrojnej, co w jego wyobrażeniu stanowić ma chyba gwarancję, że nie była ona ani nacjonalistyczna, ani antysemicka (Persak, 2016, s. 372). Problem w tym, że o powstaniu w Jedwabnem, Radziłowie i całym rejonie powiatu grajewskiego partyzantki antykomunistycznej – animowanej przez ks. kanonika Mariana Szumowskiego, przedwojennego aktywnego działacza Stronnictwa Narodowego, przeciwstawiającego się „dominacji ludności żydowskiej” z Jedwabnego, i ks. Stanisława Cudnika ze wsi Burzyn o takich samych zapatrywaniach politycznych, następnie zaś współtworzonej przez współpracującego z nimi Aleksandra Burskiego – profesor Tomasz Strzembosz pisał jeszcze w 1991 roku. Powtórzył to w licznych artykułach, wreszcie w książce z 2004 roku (Strzembosz, 2004), podkreślając jej lokalny i narodowo-endecki charakter. Zastanawiam się, dlaczego dr Persak podważa ustalenia profesora.

Co więcej, Instytut Pamięci Narodowej prowadził śledztwo S/25/03/Zk, dotyczące „fizycznego i moralnego znęcania się nad Janem Kiełczewskim” (należącym do tej organizacji) przez funkcjonariuszy NKWD w Brześciu w 1940 roku. Śledztwo to, prowadzone przez prokuratora Jerzego Kamińskiego, zostało umorzone w grudniu 2005 roku i dziwi mnie, że Krzysztof Persak nie dotarł do jego wyników. Możemy w nich odnaleźć wiele relacji świadków oraz archiwaliów dotyczących owej antykomunistycznej organizacji z rejonu Jedwabnego, tudzież stworzonej przez nią „republiki partyzanckiej” nad Biebrzą.

Przedstawione przeze mnie szacunki stanu liczbowego owej partyzantki w dniu pogromu 10 lipca 1941 roku były nader ostrożne. Dokumenty NKWD, cytowane przez Tomasza Strzembosza, mówią o około 250 aresztowanych bojowcach Burskiego, czego dokonano po upadku bazy na Kobielnie w 1940 roku na skutek przejścia tam listy jej zakonspirowanych członków.

Przyjąłem, że realnie partyzantów w tej organizacji mogło być przed aresztowaniami maksymalnie około 500⁴, choć w zeznaniach świadków padają liczby sięgające 4000 osób.

4 Szacunku tego dokonuję na podstawie materiałów NKWD znajdujących się w aktach wspomnianego śledztwa IPN Bi S/25/03/Zk, na przykład k.180: „Jan Mocarski syn Stanisława, zam. wieś Makowskie, rejon Jedwabiński, stawiając sobie za zadanie zbrojną walkę przeciwko władzy radzieckiej, w głównej księdze zlikwidowanego sztabu kontrrewolucyjnego powstańczej organizacji był zapisany pod nr 405 pod pseudonimem «strzała»”. Wysznuwam z tego wniosek, że do organizacji Burskiego musiało być zapisanych co najmniej 405 członków, aczkolwiek założenie, że na tej liczbie członków stan osobowy się zakończył, jest również nieuprawnione. Przyjęty przeze mnie szacunek ok. 500 bojowców jest to oczywiście tylko wartość domniemana.

Dlatego założyłem, że w rejonie jedwabieńskim, w okresie po 22 czerwca 1941 roku, mogło być ok. 200 aktywnych członków organizacji Burskiego⁵. Oczywiście pozbawionych dowódcy, który w 1940 roku uciekł na niemiecką stronę granicy, ale niepozbawionych wyszkolenia wojskowego, broni, oraz dowódców niższego szczebla. Fakt ten potwierdza nie tyle, jak pisze Krzysztof Persak, „zabójstwo funkcjonariusza NKWD z Jedwabnego” (Persak, 2016, s. 373), ale wykonanie wyroku przez członków tej organizacji na zastępcy Szefa Rejonowego Zarządu NKWD z Jedwabnego, co pośrednio potwierdziło siłę i wciąż wysoki stopień ich zorganizowania.

Trudno uwierzyć, by absolucja, jaką objęto ludzi związanych z antykomunistyczną, nacjonalistyczną partyzantką, uwikłanych w falę pogromową w 1941 roku na Podlasiu, była przypadkowa. Pozwoliła ona powiełać wygodną narrację o „chłopach” (Engelking, 2011) lub „szumowinach, jakie są w każdym społeczeństwie”, „o pokusie i bezkarności”⁶ tkwiących w „naturze ludzkiej”⁷, z pominięciem realnych ludzi, którzy ją przygotowywali i wspomagali.

Oczywiście rację mają ci, którzy – jak Andrzej Leder w swojej znakomitej książce (Leder, 2014) – przedstawiają pogromy z 1941 roku jako kolejną odstonę rewolucyjnych procesów modernizacyjnych na wsi polskiej, związaną z postępującym procesem jej industrializacji. Tyle że owa odstona modernizacji wystąpiła w konkretnych kostiumach politycznych oraz religijnych, których nie należy pomijać tylko dlatego, że tak jest komuś wygodniej. Czyż nie jest paradoksalne, że nikt spośród polskich historyków nie starał się dotąd w podobnym świetle przedstawić ludobójstwa na Wołyniu? A przecież i ono mogłoby wypaść ciekawie jako nieuchronny efekt modernizacji wsi ukraińskich, związanych z procesami industrializacji, rewolucyjną zmianą struktury własności, o wpływie „złej natury ludzkiej” nie wspominając.

Jeśli jednak chodzi o mordy ukraińskie, wszystko było jasne od początku: mamy tu do czynienia z zaplanowaną czystką etniczną, dokonaną przez Ukraińską Powstańczą Armię, z ludobójstwem, do którego Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów przygotowywała się od połowy lat trzydziestych, dając temu wyraz w swoich publikacjach prasowych, broszurach organizacyjnych, periodykach wydawanych przez stowarzyszone organizacje (często w bardzo niewielkich nakładach i bardzo małym zasięgu) oraz kazaniach unickich księży, przemowach lokalnych przywódców czy pismach poszczególnych działaczy OUN, jak m.in. Mychajły Kołodzińskiego⁸. Dlaczego więc budowanie w Polsce narracji o pogromach na Podlasiu po roku 2001 wygląda zupełnie inaczej?

Kolejną rzeczą, za którą krytykuje mnie Krzysztof Persak, jest niesprawiedliwe zacieranie granicy pomiędzy ONR i Stronnictwem Narodowym. Nie zgadzam się z tym

5 Dr Persak kwestionuje te ustalenia (zob. Persak, 2016, s. 373).

6 Zob. przemówienie prof. Barbary Engelking wygłoszone 10 grudnia 2016 roku podczas Forum Badaczy Dziejów Najnowszych (Polskie Towarzystwo Historyczne Zarząd Główny, 2016).

7 Odwołuję się do przemówienia prof. Andrzeja Nowaka wygłoszonego 10 grudnia 2016 roku podczas Forum Badaczy Dziejów Najnowszych (Polskie Towarzystwo Historyczne Zarząd Główny, 2016).

8 Tak opisał to m.in. Motyka, 2016.

zarzutom. Na ziemi łomżyńskiej i Podlasiu oba te skrzydła ówczesnej prawicy były na równi antysemitki, a wydawana przez nie prasa podobnie odczuwiała Żydów. Dr Persak pisze: „Tryczyk potrafi dostrzec wpływy ONR-Falanga nawet tam, gdzie ich nie było”. Wobec tego zdaje się nie rozumieć, jakie znaczenie dla przygotowania gruntu pogromowego miały zamieszki antyżydowskie w Radziłowie w roku 1933 roku, poprzedzone skądinąd podobnymi w Grajewie. W końcu maja 1936 roku rozpoczął się proces braci Bolesława i Czesława Drozdowskich, rolników ze wsi Ignacewo (ok. 30 km od Radziłowa), w związku z zamachem bombowym, który zorganizowali w trakcie trwania procesu, wytoczonego im za rozplakatowanie wcześniej odezw: „Niech żyje rewolucja i ONR! RŻNAĆ ŻYDÓW!”⁹. W zeznaniach złożonych w roku 2001 przed prokuratorem IPN Radostawem Ignatiewem Jan S. z Radziłowa powiedział¹⁰, że pamięta z czasów przedwojennych wystąpienia antysemitki w Radziłowie organizowane przez członków miejscowego ONR i że jego ojciec był sympatykiem ONR. Dodajmy też wyimek z raportu sytuacyjnego dla rządu londyńskiego za okres od 15 sierpnia do 15 listopada 1941 roku:

„Zdarzały się [...] wypadki, szczególnie na Białostoczczyźnie i na terenach białoruskich, że część młodzieży o przekonaniach faszystowskich, a nawet szereg dawnych członków organizacji niepodległościowych poszło na służbę niemiecką, tworząc oddziały milicji”¹¹.

Żydowskie kobiety i dzieci

Przemoc antysemitka znalazła ujście nie tylko w zabójstwach Żydów na podlaskich wsiach po wkroczeniu Niemców pod koniec 1941 roku, ale także w stosunku miejscowych do tych z nich, którzy zostali zamknięci w gettach. Istnieje wiele świadectw, że Żydzi byli wykorzystywani jako niewolnicza siła robocza w polskich gospodarstwach. Tak działo się m.in. w Szczuczynie, majątku Zofiówka w pobliżu wsi Bzury, wsi Lipniki, Goniądzu i innych. Mówił o tym choćby Konstancy O., mieszkaniec wsi Lipnik, gmina Szczuczyn:

„Gdy z pola wróciłem do wsi, dowiedziałem się, że czterech osobników ze Szczuczyna przyjechało na rowerze do wsi Lipnik po Żydów oraz dowiedziałem się, że jednego Żyda już we wsi, ci czterech, zamordowali. Gospodarz C. Aleksander również miał u siebie czterech Żydów i dwie Żydówki do pracy, których wziął z getta w Szczuczynie”¹².

9 APB z. UWB, sygn. 94, Akta śledztwa S1/00/Zn, OKŚZpNP, IPB, Białystok, t. XI; zob. też: Machcewicz & Persak, 2002; Milewski, 2002.

10 IPN Bi S 15/01/Zn, akta śledztwa w sprawie zabójstwa w dniu 7 lipca 1941 roku w Radziłowie 800 osób narodowości żydowskiej, z których część zastrzelono, a część spalono w stodole, z art. 1 pkt. 1 Dekretu z 31.08.1941 r., prowadząca prok. M. Redos-Ciszewska, k. 338–342; cyt. za: Tryczyk, 2015, ss. 173–174.

11 AAN, mikrofilm 2225/1, sygn. 202/II – 6 Delegatura Rządu RP na Kraj, Departament Spraw Wewnętrznych, Sprawozdanie sytuacyjne 1941–1942.

12 Akta sprawy IPN Bi IV S. 289/50.

Wtórował mu D. Aleksander, który mówił:

„R. Wincenty wydawał Żydów [z getta w Szczuczynie – przyp. M. T.] do roboty przy kopaniu rowów w Nieckowie, a nawet mieszkance Szczuczyna Dudowej Janinie dawał do roboty przy jej gospodarce Żydówek”¹³.

Żydzi z getta w Szczuczynie pracowali niewolniczo na polach Janiny Dudowej¹⁴. Na tych polach przez ostatnie pół roku razem z Komisją Rabinacką przy Naczelnym Rabinie Polski oraz w ramach projektu badawczego, jaki prowadzi Żydowski Instytut Historyczny, szukałem ciał 80 kobiet żydowskich, zamordowanych przez szczuczyniaków w 1941 roku. Skąd wiadomo, że było ich osiemdziesiąt? Bo tak przekazała w swojej relacji jedna z nie-licznych ocalałych dziewcząt żydowskich ze Szczuczyna, Chaja Sojka-Golding, pisząc w lipcu 1945 roku w liście do przyjaciela:

„Wtorek, kilku właściciele gospodarstw rolnych zażądało dziewcząt do pracy na polach przy żęciu zboża, do pracy w ogrodach i tak dalej. Szef policji z pięciu lub sześciu szlachetnymi młodzianami wybrali dziewczęta. Wybrali ponad osiemdziesiąt kobiet (Gutka Rosenthal była między tymi wybrana). [...] Odeszły i nigdy nie wróciły. Zostały zabite, niektóre kosami na polach ze zbożem, inne motykami i jeszcze inne w ogrodach”¹⁵.

Szczególnie tragiczny był los kobiet żydowskich narażonych na gwałty ze strony mężczyzn z Radziłowa, Goniądza, Szczuczyna, w pobliżu wsi Skaje, Bzury i innych. Gwałt jest jedną z najbardziej brutalnych form podporządkowania sobie drugiego człowieka, uprzedmiotowienia go.

Podporządkowanie ofiar, ich odczłowieczenie i pogardę wyrażał również język, jakim sprawcy o nich mówili. Nie były ludźmi, tylko „tym”: „nakładli mi tego na wóz”, „te rzeczy”, „zawieźliśmy to do rowu”. Albo, dla odmiany, używali też języka wulgarnego. „Tym kurwom to daliśmy” – mówi Stanisław Z.¹⁶, jeden ze sprawców mordu na żydowskich dziewczynach ze Szczuczyna w pobliżu wsi Bzury. Przyznam, że zmroziło mnie, gdy 75 lat po tych wydarzeniach podobnie wyraził się o żydowskich dziewczynach ze Szczuczyna inny mieszkaniec tego miasta, być może współsprawca, Lucjan D., rocznik 1927, gdy razem z Marcinem Kąckim z nim rozmawiałem.

„D. uśmiecha się, mówi o Żydówce, która miała w Szczuczynie piekarnię i «siedem kurw». Znaczy córek. Czytam listę zabójców z protokołów przesłuchań. D. pamięta wszystkie nazwiska” (Kącki, 2016).

Krzysztof Persak nie zgadza się z moją oceną zachowania sprawców. Nazywa ją „projekcjami” (Persak, 2016, s. 366). Niech czytelnicy sami rozstrzygną, kto ma rację.

13 Zeznanie Aleksandra D. z dnia 20/10/1947, S8/12/Zn, OKŚZpNP, IPN Białystok, k. 189-190.

14 Zeznanie Franciszka B. ze wsi Skaje, z dnia 27/04/1948 r. Akta śledztwa S8/12/Zn, OKŚZpNP, IPN Białystok, k. 187-188.

15 *Księga Pamięci Szetla Szczuczyn. Zagłada Kahału w Szczuczynie*, Tel Aviv 1954; wersja anglojęzyczna: JewishGen, b.d. List Chaji Sojki-Golding do Yeshiaha Skubielskiego datowany jest na 22 lipca 1945 roku.

16 Akta rozprawy Stanisława Z. z 28 lutego 1951 roku, IPN Bi K 29/50.

Gdy przez ostatnie lata czytałem akta powojennych procesów pogromowych, jedna myśl nie dawała mi spokoju. Nie rozumiałem, dlaczego zadawano sobie tyle trudu. Można przecież było po prostu kogoś okraść i zabić. Tu natomiast fatygowano się, aby komuś odpiłować głowę (Radziłów), wbić w nią gwoździe, połamać kończyny, wyciąć język (Goniądz), przez ileś godzin torturować przed gwałtem.

Uważam, że w mordach z lata 1941 roku zabór mienia nie mógł być głównym motywem sprawców, skoro na przykład w stodole w Jedwabnem w popiołach znaleziono kosztowności. Dziewczyny pod Bzurami zamordowano, mimo że nie miały niczego poza odzieżą. Czy zabito je, aby ukryć dokonany na jednej z nich gwałt? Tylko po co było pozabawiać życia aż dwadzieścia dwie osoby? Nie lepiej zabrać byłoby i zgwałcić tę jedną?

A żydowskie dzieci: czy były bogate? A może kolaborowały z Sowieciami?

Nawet Serbowie w Srebrenicy oszczędzili chłopców poniżej 15 roku życia, choć Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugostawii i Trybunał w Hadze i tak nie miał wątpliwości, że dokonano tam „czystki etnicznej”.

W Jedwabnem spalono wszystkich Żydów. Wszystkich, to znaczy bez podziału na „winnych” i „niewinnych”. Co oznacza, że jedynym wspólnym mianownikiem ofiar w Jedwabnem, dzieci w Szczuczynie i dziewczyn pod Bzurami było ich pochodzenie etniczne. Pozostałe motywy są wtórne. Ta konkluzja z trudem przebija się nie tylko do świadomości zbiorowej, ale także, jak się okazuje, do świadomości znawców przedmiotu.

Freudowskie błędy

Kolejny błąd, który zdaniem dra Persaka popełniłem, dotyczy przypisania mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy” do Narodowych Sił Zbrojnych (Persak, 2016, s. 372). Tyle, że ja nigdy tego nie napisałem. Mjr. Jan Tabortowski ps. „Bruzda”, zawodowy oficer Wojska Polskiego, Armii Krajowej, Armii Krajowej Obywatelskiej, potem w „Wolność i Niezawisłość”, nie był formalnie nigdy członkiem Narodowych Sił Zbrojnych. Choć gdy od 1950 roku ukrywał się w nadbiebrzańskich lasach i dokonywał napadów w celach tzw. rekwizycji na sklepy czy pegeery, trudno było określić, jaką organizację reprezentował.

O Tabortowskim pisałem, przedstawiając historię zamordowania Mordechaja i Icchaka Dorogojów na początku 1945 roku przez tych samych mężczyzn, którzy cztery lata wcześniej, latem 1941 roku, zabili osiemnastoletnią Dorę Dorogoj. 28 marca 1945 roku, a więc miesiąc po fakcie, major Tabortowski podpisał się pod rozkazem likwidacji obu Dorogojów jako „szpicli sowieckich”. Odnalezioną kopię tego rozkazu opublikowałem w mojej książce (Tryczyk, 2015, ss. 237). O „Bruździe” napisałem pod zdjęciem, że jest „legendą” NSZ, nie zaś jego członkiem. O prawdziwości tej opinii można się przekonać, zaglądając do Internetu.

Dr Persak zarzuca mi epatowanie czytelnika okrucieństwami, co mają potwierdzać zamieszczone przeze mnie drastyczne fotografie z pogromu we Lwowie w 1941 roku

(Persak, 2016, s. 367). Nie mają one związku geograficznego z opisywanymi przeze mnie wydarzeniami, mają z nimi jednak związek emocjonalny i faktograficzny. W odpowiedzi na tekst Natalii Aleksium wyjaśniłem, że poprzez te zdjęcia chciałem podkreślić bezbronność ofiary wobec otaczającego ją tłumu, który widać w tle fotografii. Widok sprawców, którzy obstąpili kobietę i beznamyślnie przyglądają się jej tragedii, napawa grozą, gdyż zdajemy już sobie sprawę z tego, co zrobili. Widzimy tam nie buty żołdaka niemieckiego, ale eleganckie, kobiece pantofle, lakierki mężczyzny, chude nogi jakiegoś wyrostka (Tryczyk, 2016).

Przytaczając się do zarzutu Natalii Aleksium, dr Persak sugeruje, że winę za mordy na Podlasiu w 1941 roku przypisuję wyłącznie Polakom (Aleksium, 2016). Co więcej, wkłada w moje usta tezy, jakich nigdy nie wypowiedziałem: o biologicznie wrodzonej skłonności do antyżydowskiej agresji w niektórych rodach łomżyńskich (Persak, 2016, s. 371). Jednocześnie twierdzi, że brakuje mi wiedzy o koligacjach rodzinnych dawnej szlachty zaściankowej i wynikających z nich zbieżności nazwisk. Temat jest zbyt delikatny, bym mógł sobie pozwolić na publiczne jego dyskutowanie, ale to właśnie dr Persak nie ma dostępu do wiedzy lokalnej, na której się oparłem. Podtrzymuję tezę, że w rodzinach K., D. lub G. istniała większa skłonność do stosowania przemocy niż u kogokolwiek innego na tym terenie. Nie wynikała ona jednak z biologicznie wrodzonych skłonności (jak rozumie to Krzysztof Persak), lecz była pokłosiem traum od pokoleń obecnych w tych rodzinach. Jako hipotezę wymagającą dalszych badań zasygnalizowałem to w książce. Dr Persak kompromituje siebie – nie mnie – przyjmując, że podobna teza miałaby mieć biologiczną podbudowę. Istnieje wiele możliwości społecznego przekazu traumy międzypokoleniowej, z którymi historyk najwyraźniej nigdy się nie zetknął.

Odnosnie do udziału Niemców w krwawych wydarzeniach na Podlasiu w 1941 roku piszę wyraźnie, że wskutek rozpadu struktur państwa polskiego, spowodowanego działaniami wojennymi i terrorem okupacyjnym, polscy mieszkańcy wespół z niemieckimi komandami śmierci przeprowadzili w podlaskich miasteczkach część pogromów. Zarzucając mi, że posługuję się niemieckim meldunkiem, mówiącym o tym, iż w Wąsoszu „przez polską ludność wykończona została stodoła pełna Żydów zaraz po wycofaniu się Rosjan, zanim dotarła tam niemiecka załoga”, Krzysztof Persak nie rozumie, z jakiego powodu umieszczam go w książce (Persak, 2016, s. 367). Robię to, aby pokazać, że Niemcy nie znaleźli szczegółów pogromu w Wąsoszu. W cytowanym meldunku najważniejsze jest to, że nie było ich na miejscu w czasie popełnienia zbrodni.

Koleżeńska krytyka

W przypisie 94 do swojej recenzji dr Persak dziękuje Barbarze Engelking za udostępnienie mu recenzji wydawniczej mojej książki, a jednocześnie ubolewa nad stanem polskiej debaty publicznej, w której – aby zaistnieć – nagina się określone standardy. Ja nie jestem członkiem Centrum Badań nad Zagładą Żydów i zapewne dlatego przez niemal

pół roku nie udzielono mi wglądu w gotową recenzję dra Persaka, nie pozwalając zarazem w tym samym numerze rocznika Centrum odpowiedzieć na tekst jego recenzji. Czy to są właśnie owe pożądane standardy debaty publicznej, które postuluje dr Persak?

W przedmowie do pierwszego wydania *Miast śmierci* zaznaczam, że w książce oparłem się na materiale zebranym przez prokuratorów pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej. Nie zamierzałem korzystać z krytycznej edycji materiałów zawartych w *Wokół Jedwabnego*, pod red. Pawła Machcewicza i Krzysztofa Persaka, a tylko z oryginałów akt. Stan akt był na ogół bardzo zły, zwłaszcza gdy chodziło o akta papierowe, poszyty, materiały śledcze i sądowe. Miałem oczywiście trudności w odczytaniu zapisu pojedynczych słów czy fraz, co wynikało nie tylko ze złej jakości oryginałów akt sądowych, lecz także z takich prozaicznych okoliczności, jak charakter pisma osoby spisującej akta. Krzysztof Persak ujawnia sześć opustów lub przestawionych szyków zdań z wypowiedzi cytowanych świadków na 802 strony mojego tekstu w pierwotnej wersji (w wydawniczej wersji 498 stron) i na ponad 200 relacji ofiar, świadków, sprawców (czasem obszernych, kilkunastostronicowych). Nie jest to przyznam wynik zadowalający. Każdy opust jest błędem. Nie zgadzam się jednak, że deprecjonują moją książkę.

W sposób szokujący Krzysztof Persak prezentuje też debatę nad moją książką, po stronie negatywnych recenzentów grupując „prawdziwych historyków” – w tym gronie wymienia publicystę prawnicowego „DoRzeczy” Piotra Zychowicza, prof. Natalię Aleksyun, prof. Barbarę Engelking, prof. Andrzeja Żbikowskiego, dra Marcina Urynowicza, po drugiej zaś resztę świata, w domyśle: „gorszego sortu” humanistów. W tym gronie znajdują się również autorzy wstępu do książki, socjologowie: prof. Zygmunt Bauman i prof. Aleksandra Jasińska-Kania, psycholog prof. Michał Bilewicz, prof. Adam Chmielewski, literaturoznawczyni prof. Ola Hnatiuk, historyk i dyplomata dr Maciej Kozłowski, teolog o. Wacław Oszejca, prof. Piotr Rozwadowski (historyk, ale widać „nieprawdziwy”), antropolożka kultury, prof. Joanna Tokarska-Bakir.

Naprawdę trudno to skomentować.

Problem anonimizacji i własność zdjęć

Konkluzja recenzji dra Persaka mówi sama za siebie:

„Wszystko co opisałem, świadczy nie tylko o całkowitym metodycznym i metodologicznym analfabetyzmie Mirosława Tryczyka; jego praktyki diagnozuję jako świadome nadużycia” (Persak, 2016, s. 368).

Pisząc powyższe słowa, Krzysztof Persak ma na myśli głównie dwie sprawy. Pierwsza dotyczy anonimizacji nazwisk sprawców pogromów z 1941 roku oraz wszelkich danych pozwalających ich zidentyfikować. Podejmując powyższą decyzję, pragnąłem uchronić ich potomków przed stygmatyzacją. Wyszedłem bowiem z dość oczywistego moralnego założenia, że dzieci nie odpowiadają za czyny swoich rodziców.

Jednak Persak czyni mi z mojej decyzji zarzut, przypisując mi nieokreślone bliżej, nie-cne intencje, utrudniające krytyczną lekturę książki (Persak, 2016, s. 364). Wiem, że przyjęte przeze mnie rozwiązanie można krytkować, ale moje racje były następujące: pragnąłem, aby książka była czytana także, a może przede wszystkim, tam, gdzie doszło do pogromów, by docierała do mieszkających tam młodych ludzi, którzy na ogół o trudnej przeszłości swoich miejscowości nic nie wiedzą, a jednocześnie by nie stała się okazją do międzysąsiedzkich rozliczeń. By nie mnożyła niepotrzebnie cierpienia, a za pośrednictwem ukazanej prawdy pomagała się tego cierpienia pozbyć, oswoić je i zamknąć w przestrzeni symbolicznej w postaci miejsc pamięci, pomników, tablic, lekcji w szkołach, mszy w kościołach itd. To był główny cel mojej pracy.

Krzysztof Persak zna argumenty, jakie przemawiały za tym rozwiązaniem, bo wielokrotnie o nich mówiłem, także w odpowiedzi na recenzję Natalii Aleksion, którą przecież sam cytował. Przykro mi, że nie trafiły one do mojego krytyka.

Jeszcze bardziej mi przykro z powodu zarzutu ukrytego plagiatu, jaki mi postawił K. Persak w odniesieniu do pracy J. J. Milewskiego (Persak, 2016, s. 369). Zarzut ten mnie dziwi, ponieważ w książce *Miasta śmierci* na stronie 47 – stronie tytułowej rozdziału *Jedwabne* – wyraźnie napisałem:

„Interpretacja wydarzeń powstała na podstawie relacji polskich i żydowskich świadków, które są dostępne w materiałach sądowych i śledczych Instytutu Pamięi Narodowej, głównie w materiałach ze śledztwa S1/00/Zn w sprawie spalenia osób narodowości żydowskiej 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, prowadzonego przez Radostawa Ignatiewa, pracach Jana Jerzego Milewskiego: *Polacy – Żydzi w Jedwabnem i okolicy do 22 czerwca 1941 roku oraz Stosunki polsko-żydowskie w Ostrołęckiem i Łomżyńskim w latach trzydziestych i czasie II wojny światowej*, w innych publikacjach oraz materiałach z epoki” (Tryczyk, 2015, s. 47).

Analogiczny zapis pojawił się również na pierwszej stronie rozdziału Radziłów (Tryczyk, 2015, s. 167). W tekście są też odpowiednie przypisy. Jeśli jednak pojawiły się braki w tym zakresie, to jest mi z tego powodu bardzo przykro. Ta sytuacja jest wyłącznie wynikiem ogromu prac, jakie wykonałem, i konieczności skrócenia tekstu niemal o połowę na żądanie Wydawcy. Pojawiające się w związku z tym niedociągnięcia w żadnym wypadku nie wynikają z mojej złej woli i chęci ukrycia czegokolwiek. Dołożę wszelkich starań, aby te braki naprawić w kolejnym wydaniu książki.

Dziękuję autorowi recenzji za wskazanie właścicieli praw autorskich do zdjęć ze strony 70 i 189 (Tryczyk, 2015), których ani mi, ani Wydawcy nie udało się ustalić. To cenna informacja, tym bardziej że od samego początku staraliśmy się dopełnić wszelkich wymogów w tym względzie. Myślę, że nie będzie przeszkód, aby Pan Jose Gutstein wyraził zgodę na wykorzystanie przez nas jeszcze jednego zdjęcia w następnych wydaniach *Miast śmierci*, tym bardziej że wyraził zgodę na opublikowanie wszystkich pozostałych, wykonanych przez jego przodka, Zalmana Kaplana, szczuczyńskiego fotografa, zamordowanego w pogromie 14 lipca 1941 roku. Wszystkie te zdjęcia zostały też opatrzone

oznaczeniami, jakich zażyczył sobie ich prawny właściciel. Nie mogę pojąć, dlaczego dobrą wolę moją i Wydawcy w dotarciu do właścicieli zdjęć dr Persak nazywa „czystym faryzeizmem” (Persak, 2016, s. 368).

Bibliografia

Aleksiun, N. (2016). Zmarnowana szansa: O „Miastach śmierci” Mirosława Tryczyka. *Kultura Liberalna*, (3(367)). Pobrano 21 grudnia 2016, z <http://kulturaliberalna.pl/2016/01/19/zmarnowana-szansa-o-miastach-smierci-miroslaw-traczyka/>

Engelking, B. (2011). *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*. Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów.

JewishGen. (b.d.). The destruction of the community of Szczuczyn (Poland) (A. Stone, Trans.) Pobrano 20 grudnia 2016, z http://www.jewishgen.org/yizkor/szczuczyn/Szczuczyn_Pol.html

Kącki, M. (2015, listopad 12). Nie słuchaj ojca swego: Rozmowa z autorem książki „Miasta śmierci”. *Gazeta Wyborcza/Duży Format*.

Kącki, M. (2016, wrzesień 1). Znalazłem je: Historia mordu na Żydówkach ze Szczuczyna. *Gazeta Wyborcza/Duży Format*.

Laskowski, P. (2016, grudzień 17). Dostosuj się albo zgiń: Jak szkoła i elity kneblują ludziom usta. *Gazeta Wyborcza/Magazyn Świąteczny*.

Leder, A. (2014). *Prześlona rewolucja: Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Machcewicz, P., & Persak, K. (Red.). (2002). *Wokół Jedwabnego* (T. 1). Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Milewski, J. J. (2002). Polacy i Żydzi w Jedwabnem i okolicy przed 22 czerwca 1941 roku. W P. Machcewicz & K. Persak (Red.). *Wokół Jedwabnego* (T. 1, ss. 63–82). Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Mocarski, T. (2016). *O Jedwabne, Jedwabne*. Warszawa: Tadeusz Mocarski.

Motyka, G. (2016). *Wołyń 43*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Persak, K. (2016). Wydmuszka: Lektura krytyczna „Miast śmierci” Mirosława Tryczyka. *Zagłada Żydów. Studia i Materiały*, (12), 357–374.

Polskie Towarzystwo Historyczne Zarząd Główny. (2016). *Wideorelacja z Forum Badaczy Dziejów Najnowszych z 10 grudnia 2016 r.* Pobrano 23 grudnia 2016, z <https://www.youtube.com/watch?v=b0bJ3Glwo8c>

Strzembosz, T. (1991). Uroczysko Kobielno: Z dziejów konspiracji i partyzantki nad Biebrzą 1939–1940. *Karta*, 1(5), 3–27.

Strzembosz, T. (2004). *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939 – VI 1941*. Warszawa: Neriton.

Tryczyk, M. (2015). *Miasta śmierci: Sąsiedzkie pogromy Żydów*. Warszawa: Wydawnictwo RM.

Tryczyk, M. (2016). Szansę wykorzystałem. *Kultura Liberalna*, (7(371)). Pobrano 21 grudnia 2016, z <http://kulturaliberalna.pl/2016/02/16/miasta-smierci-polemika-miroslaw-traczyk/>

Zieliński, R. (2006). *Jak pokochałem Adolfa Hitlera*. Wrocław: nakładem autora.

Reply to Krzysztof Persak

Abstract: This is a reply to the review of author's book *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów* [Cities of death. Jewish pogroms by neighbors] penned by Dr Krzysztof Persak in *Zagłada Żydów* (2016).

Keywords: holocaust; pogroms of Jews 1941 in Podlasie; the book *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów* by M. Tryczyk; Krzysztof Persak.



This is an Open Access article distributed under the terms of the Creative Commons Attribution 3.0 PL License, which permits redistribution, commercial and non-commercial, provided that the article is properly cited.

www.creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl

© The Author(s) 2016

Publisher: Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences, Warsaw.

DOI: 10.11649/slh.2016.010

Author: Mirosław Tryczyk, Jewish Historical Institute, Warsaw.

Correspondence: mtryczyk@jhi.pl

The work has been prepared at author's own expense.

Competing interests: The author has declared he has no competing interests.